



ZDRAJCY WYKŁĘTYCH

SZYMON NOWAK

ZDRAJCY WYKŁĘTYCH

ZDRAJCY WYKŁĘTYCH

SZYMON NOWAK

FRONDA

Projekt okładki
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce
Andrzej Mikiciak

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta
Ewa Popielarz

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

© Copyright by Szymon Nowak, Warszawa 2017
© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2017

ISBN 978-83-8079-114-5

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
https://twitter.com/Wyd_Frona

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



Spis treści

Wstęp	7
ANGLIK.....	11
WICHURA	77
LAWINA.....	153
WULKAN.....	213
REGINA.....	259
MOSKIT	307
Zamiast zakończenia.....	367
Wybrana bibliografia.....	369

Wstęp

Kiedy zakończyła się II wojna światowa, nasz kraj, choć teoretycznie w bloku państw zwycięskich, nie miał powodów do radości. Olbrzymie wojenne straty w liczbie ludności, zburzone miasta i spalone wsie, zniszczona gospodarka, bieda i głód – wszystko to nie zachęcało do świętowania. Najważniejszym motywem rozpaczy Polaków był dający się już zauważyć fakt, że mocarstwa, które porządkowały powojenną Europę i ustalały nowe granice, zamieniły nam niemiecką okupację na kolejną – niewolę sowieckiego, komunistycznego zaboru. Dlatego właśnie wielu konspiratorów i bojowników o niepodległość kraju pozostało w podziemiu, słusznie nie ufając „czerwonym” i nie wierząc w obietnice kolejnych komunistycznych amnestii. „Amnestia jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie” – mówił mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”. „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami” – wtórował mu mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” w treści jednej z ulotek.

Obszar Polski, przesunięty do Odry i Nysy, za to pozbawiony olbrzymich połaci polskich Kresów, zalany został przez tysiące żołnierzy Armii Czerwonej. W związku z tym, że postawieni u szczytu władzy przez Stalina polscy komuniści dopiero zaczynali rządzić, a zbrojne ramię partii, czyli Urząd Bezpieczeństwa (UB), dopiero się organizowało, ciężar walki o „czerwoną” Polskę spoczął początkowo na barkach oddziałów sowieckich. Wylicza się, że wiosną 1945 roku przeciwko polskiemu podziemiu walczyły trzy sowieckie dywizje NKWD (o numerach 62, 63 i 64), liczące około 35 tys. żołnierzy. Do

tej liczby należy sukcesywnie doliczać Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w sile około 29 tys. żołnierzy, 24 tys. funkcjonariuszy UB, 56 tys. milicjantów oraz wielotysięczne Ludowe Wojsko Polskie (LWP). Komunistyczny reżim rzucił przeciwko polskim patriotom niewyobrażalne wprost zasoby. Na wielkie oblawy wysyłane było niekiedy nawet kilka tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy, a demonstracja siły wiązała się często z użyciem samochodów pancernych i czołgów. Działanie lotnictwa nie zawsze ograniczało się tylko do lotów zwiadowczych, na wytropione polskie oddziały partyzantkie spadały bomby lotnicze, moździerzowe granaty oraz pociski artylerii stacjonarnej i czołgowej.

W całej tej żołnierskiej ciżbie oraz nawale żelaza i stali najskuteczniejszą armią, jaką komuniści zmobilizowali do boju z polskim podziemiem, okazała się zwerbowana do współpracy ogromna rzesza agentów i donosicieli. Najgorsze było to, że niekiedy na drugą stronę barykady przechodzili polscy konspiratorzy i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZ). Ludzie ci, zwabieni nagrodami finansowymi oraz obietnicami awansów i kariery, bez skrupułów wydawali swoich kolegów i brali udział w prowokacyjnych (agenturalnych) operacjach bezpieki.

„Idąc do UB, nie spodziewałem się uznania kolegów z lasu – mówił jeden z agentów bezpieki w rozmowie z Henrykiem Piecuchem. – Ale obiecano mi, (...) że nie będę musiał walczyć z dawnymi kolegami z lasu. Mam czyste sumienie. Żaden z moich przyjaciół nie ucierpiał przeze mnie. (...) Pod żadnym ze skazanych nie znajdzie pan mojego nazwiska. Ci ludzi szli na szubienicę bez mojej pomocy”.

„Rozmowa była grzeczna. Propozycja złożona kulturalnie. Po prostu zwykła umowa dwóch dżentelmenów – wspominał inny. – Werbujący dał oficerskie słowo, że nie będę musiał pracować przeciwko dawnym kolegom. (...) Nie bito mnie, do niczego nie zmuszono. Otrzymałem propozycję. Dobrowolnie ją przyjąłem. (...)



Funkcjonariusze UB po udanej akcji likwidacji oddziału „Wiarusy” („Znicz”), 25 lipca 1949 r., osiedle Surówki k. Rabki. Na zdjęciu po lewej stronie widoczna komunistyczna grupa odgrywająca partyzantów. Oprócz tego widoczni m.in.: Franciszek Szlachcic (trzeci od prawej, zasłonięty); Teodor Duda, szef WUBP w Krakowie (czwarty od prawej, z założonymi do tyłu rękoma); Stanisław Wałach (piąty od prawej) (IPN)

.....

Wciągało mnie ryzyko. Ciągnęła przygoda. Marzyło mi się interesujące życie”.

„Oni mnie tam zarejestrowali jako swojego agenta (...) i puścili wolno – mówi kolejny współpracownik UB. – A ja wyjechałem z Wrocławia i udałem się na Podkarpacie, na swoje dawne kwatery, gdzie ludzie pamiętali mnie jako AK-owca i traktowali niczym bohaterem. Ale byłem na ubeckim kontakcie i musiałem dzwonić co tydzień i meldować się”.

„Wyrzuty? No jakie ja miałem mieć wyrzuty? To sukces!” – chępił się w innym miejscu ten sam tajny współpracownik (TW), który

zamordował dowódcę partyzanckiej grupy i jego żonę. Później zrobił karierę – był filmowcem dokumentalistą. Inny spełnił swoje marzenia i został dziennikarzem. Kolejny zrobił karierę dyplomatyczną jako ambasador w zagranicznych placówkach. Niektórzy jednym podpisem pod ubeckim kwestionariuszem współpracy przekreślili swoje dotychczasowe bohaterskie dokonania z czasów niemieckiej okupacji i późniejszych, a często wręcz przegrali swoje życie, nawet jeszcze o tym nie wiedząc. Wielu z nich doczekało się wysokich oficerskich stopni w LWP lub milicji oraz niebotycznie wysokich emerytur w Polsce, już tej wolnej, po 1989 roku. Za współpracę ze zbrodniczą stalinowską UB nikt z nich nie został ukarany.

O nich właśnie jest ta książka.

* * *

W tym miejscu pragnąłbym podziękować osobom i instytucjom, dzięki którym dowiedziałem się więcej na temat agentów bezpieczeństwa oraz uzyskałem fotografie ilustrujące niniejszy tom. Szczere podziękowania kieruję do: Eugeniusza Madonia ps. „Rower”, Marka Filipowicza, Kazimierza Krajewskiego, Andrzeja Krysiaka, Janusza Niemca, Krystiana Pielachy, Andrzeja Romaniaka, Mariusza Warachima, a także do Filмотeki Narodowej i Instytutu Pamięci Narodowej.

ANGLIK

„Anglik”. „Siwiński”. „Z-24”.
Zygmunt Lercel

Dziewczyna szła niespiesznie w stronę przystanku tramwajowego, patrząc uważnie pod nogi. Jej myśli błądziły jeszcze wokół chemicznych wzorów – wciąż się dziwiła, że zdołała je wszystkie zapamiętać – kiedy dzwonek szykującego się do odjazdu tramwaju wyrwał ją z zamyślenia. Podbiegła i szybko wskoczyła do ruszającego już pojazdu. W zatłoczonym wagonie przepchnęła się w stronę otwartego okna. Miała nadzieję, że morskie wilgotne powietrze orzeźwi ją nieco i odpręży po dopiero co zaliczonym sprawdzianie. W to letnie popołudnie studentka chemii Erika Kaliszczyk była naprawdę zmęczona, zakończyła właśnie serię ciężkich egzaminów na gdańskiej uczelni. Musiała się wyciszyć i przestać w końcu o nich myśleć. Tramwaj toczył się po koślawych szynach, przechylając raz w jedną, raz w drugą stronę. Trzymając się ręką górnego uchwyty, dziewczyna kołysała się w rytm bujania pojazdu. Przez okno wpadał wiatr pachnący morzem i tarosił jej włosy, układając je w różne, coraz to bardziej fantazyjne fryzury. Erika zamknęła oczy. Trwała tak przez długie minuty i można by pomyśleć, że śpi. Ale ona, wiedząc, że ma do przejechania długą drogę, próbowała się zrelaksować i nie myśleć o niczym. Dopiero słowo wypowiedziane przez współpasażera wyrwało ją z marazmu. „Anders” – padło z ust kogoś stojącego obok, a dziewczyna szybko otworzyła oczy. Zaraz też spostrzegła, że tuż przy niej w tramwaju stoją ubrani w zielone mundury żołnierze. Nie byli to ludowi wojacy w wypłowiałych drelichach, lecz wysocy, przystojni mężczyźni w nowiutkich, na miarę szytych battledressach.

– Słuchaj, bracie – mówił jeden z nich. – Kiedy ja byłem u Andersa, to nie takie numery robiliśmy. Najlepiej było, jak kucharzowi do kotła wrzuciliśmy...

– Przepraszam panów. – Zdobyła się na odwagę i przekrzykując stukot tramwaju, powtórzyła głośnie: – Przepraszam! Panowie może z Zachodu?

Żołnierze urwali rozmowę i odwrócili się do niej.

– Tak, w czym możemy panience pomóc? – Stojący bliżej uśmiechał się rozbajając spod wąsika przyciętego według angielskiej mody. Jego jasne niebieskie oczy rzucały iskry radości.

– Czy tam, na Zachodzie, u Andersa, nie spotkali się może panowie z nazwiskiem Kansa? Major Wacław Kansa – to mój ojciec.

– Zaraz, zaraz. – Jasnooki zamyślił się. – Ja znam majora. Spotykałem się z nim kilkakrotnie i to nawet przed samym wyjazdem do Polski. To naprawdę panienci tata? Nie zauważam podobieństwa. – Uśmiechnął się szeroko i puścił do Eryki oko. – Pani jest piękna, a major... hm...

– Co się z nim dzieje, czy jest zdrow? Gdzie go teraz można znaleźć? – rozgorączkowana rzucała kolejne pytania, zupełnie nie zwracając uwagi na komplement.

– Wszystko z nim dobrze. Jest w Anglii – odpowiedział jasnooki.

– Matka i ja nie widziałyśmy ojca od września '39. Wiedziałyśmy tylko, że był w niemieckiej niewoli. Anioł Stróż chyba mi pana dziś zesłał do tego tramwaju. Czy ma pan z nim jakiś kontakt?

– Osobiście nie, ale mogę przekazać dla niego wiadomość.

– Naprawdę? – Dziewczyna nie kryła radości i wzruszenia.

– Może wysiadziemy? W tramwaju trudno się rozmawia – przekrzykiwał turkoczące koła nieznajomy.

Na najbliższym przystanku pożegnali się z drugim wojskowym i wysiedli z pojazdu. Zaraz też kobieta wyjęła z torebki kartkę i ołówek, a potem na plecach usłużnego żołnierza nagryzmoiliła króciutki



Zygmunt Lercel w mundurze PSZ na Zachodzie (IPN)

.....

list do ojca: „Najdroższy Tatuśku! Trafia mi się dziś bardzo niespodziana okazja nakreślenia kilku słów do Ciebie. Korzystam z uprzejmości pana spotkanego w tramwaju. Podziękuj mu także! Jestem niesamowicie podekscytowana, zdałam bowiem egzaminy obowiązkowe na drugi rok, w tym tygodniu aż dwa. Właśnie kiedy wracałam z egzaminu, spotkała mnie taka niespodzianka?”

– A gdyby major odpisał, to gdzie panienki szukać?

Erika Kaliszczyk, wyrwana z zamyślenia, odpowiedziała jakby z nutką smutku w głosie:

– Jestem mężatką. Jeśliby tata odpowiedział na wiadomość, proszę szukać mnie pod nazwiskiem męża, w Łodzi. Moja mama, Maria Kansa, mieszka niedaleko nas, w Szczercowie, powiat łaski. Adresy zaraz panu zapiszę.

Kiedy dziewczyna kreśliła kolejne wyrazy na kartce, wspomagając się plecami żołnierza, zapytała jeszcze:

– A pan jak się nazywa?

– Dla naszej sprawy bezpieczniej będzie, jeśli nie pozna pani mojego nazwiska – odpowiedział tajemniczo. Ale zaraz dodał coś, co wywołało piękny uśmiech na twarzy dziewczyny: – Z pewnością nie omieszkać odnaleźć pani w Łodzi. Obiecuję. Słowo polskiego oficera.

* * *

W pięknym, przestronnym domu położnym w centrum wsi krzątała się drobna, schludnie ubrana kobieta. Często przerywała pracę i spoglądała na zegar, jakby na kogoś czekała. Podchodziła do okna i patrzyła, czy nikt nie zbliża się od strony drogi. Raz nawet wyszła przed dom i dalej, przez furtkę, na drogę, rozglądając się wokół za długo oczekiwanymi gośćmi. Ale wszędzie panował spokój i pustka. Jedynie jakiś gospodarz pędził środkiem drogi krowy na południowe dojenie, wznecając chmurę drogowego pyłu. Bojąc się o czystość swego odświętnego ubrania, kobieta uciekła do domu przed tą kurzawą. Skryła się w czterech ścianach i ponownie zajęła się domowymi robótkami.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Wydłużały się cienie na zewnątrz, a pokój, którego okna wychodziły na południe, z wolna gubił się w półmroku. To tutaj popołudniową porą schowała się kobieta. Usiadła w fotelu i zamyśliła się głęboko, wspominając dawne, przedwojenne czasy. Maria Kansa wykonała już wszystko, co zaplanowała na ten dzień, zjadła w samotności obiad, a teraz odpoczywała. Jej równy oddech i lekko pochylona głowa mogły sugerować, że kobieta drzemie. Wkrótce z sennych majaków do rzeczywistości przywołało ją szczekanie psa. Nieprzytomnie rozejrzała się po pokoju, ale kiedy ujadanie się wzmogło, szybko wstała i podeszła do okna. Znalazła się przy szybie w samą porę, aby zobaczyć kroczącego od furtki w stronę jej domu mężczyznę. Ucieszyła się na ten

widok i ruszyła do drzwi, nawet nie sprawdzając, o ile godzin spóźnił się przybysz.

Nie czekała na pukanie, tylko szeroko otworzyła drzwi i grzecznym, acz zdecydowanym ruchem ręki z uśmiechem zaprosiła gościa do środka.

– Witamy, witamy polskiego żołnierza. Czym chata bogata.

– Dzień dobry. Pani Maria Kansa? – spytał jasnooki, ubrany w brytyjski battledress, postawny nieznajomy.

– Tak, to ja. Zapraszam do środka. Nie będziemy rozmawiać na dworze.

– Kapitan Zygmunt Lercel – już za progiem przedstawił się mężczyzna. – Ale między nami, Polakami, wolę używać pseudonimu. Kapitan „Z-24”.

Uszczęśliwiona kobieta wprowadziła gościa na pokoje i zaprosiła do zajęcia miejsca na kanapie.

– Może podać coś do jedzenia albo do picia? Może pan głodny, zmęczony?

– Na razie dziękuję. Czuję się wspaniale.

– Proszę mi coś opowiedzieć o życiu za granicą. Co z moim mężem?

– Pani Mario, zanim przejdę do naszych spraw, zapytam wprost: czy zjawi się dziś ktoś z organizacji?

– Wieczorem ma przyjść przedstawiciel organizacji niepodległościowej. Tylko tyle wiem.

– To mi wystarczy. – Odpęrzony żołnierz rozpiął dwa guziki pod szyją i rozejrzał się po pokoju. Dłużej zatrzymał wzrok na wiszącym na ścianie portrecie ślubnym Marii i Wacława Kansów. – Wie pani, może jednak napiłbym się czegoś chłodnego?

– Piwa nie mam, ale mogę zaproponować dobry biber.

– Pani Mario, z pićem alkoholu zaczekajmy na pomyślne załatwienie naszych spraw.

ZAŚWIADCZENIE
CERTIFICATO

Nazwisko LERCEL
Cognome

Imię Zygmunt
Nome

Imię ojca Lucyjan
Nome del padre

Imię matki Janusza Kowalska
Nome della madre

Data urodzenia 2.7. 1921
Data di nascita

Miejsce urodzenia Włocławek - Polonia
Luogo di nascita

Stan cywilny żonaty - żonaty
Stato civile

Wyznanie rym. kat. rom. kat.
Religione

Zawód Kupiec - commerciante
Professione

Obecny adres Roma
Indirizzo attuale

Wzrost średni - medio
Statura

Twarz prosta - ovale
Viso

Oczy niebieskie - prof.
Occhi

Włosy ciemne - brzo.
Capelli

Znaki szczególne /
Segni particolari



Podpis własnoręczny
Signature
Zygmunt Lercel

Niniejszym zaświadcza się, że dane wyszczególnione odnoszą się do:

p. LERCEL
Zygmunt

k którego obywatelstwo polskie zostało stwierdzone;

~~k którego obywatelstwo polskie jest w toku stwierdzania.~~

Si certifica con la presente, che i dati appresso indicati si riferiscono al (alla):

sig. (a) LERCEL
Zygmunt

la cui cittadinanza polacca è stata verificata;
~~la cui cittadinanza polacca è in stato di verificazione.~~

PIECZĘC
SIGILLO



per l'Ufficio Consolare

[Signature]

Rzym, dn. - 31-X - 1945
Roma, il

– Oprócz wody mam jeszcze tylko zsiadłe mleko... – odparła nieco zbity z tropu.

– Może być! Uwielbiam zsiadłe mleko.

Po chwili kapitan „Z-24” wycierał już wąsy z mlecznego osadu.

– Przechodząc do sedna – znam pani męża, majora Kanse, ze służby u Andersa. To dobry żołnierz i uczciwy człowiek. Po spotkaniu z waszą córką w Gdańsku wysłałem wiadomość na tamtą stronę (wolałbym nie zdradzać szczegółów) i dość szybko dostałem odpowiedź. Major pragnąłby ściągnąć panią do Anglii. Kwestia tylko, czy pani się na to zgodzi.

– Ależ mnie pan zaskoczył... Muszę to przemyśleć. Ale co u męża? Jak on się czuje?

– Wszystko dobrze. Cały i zdrowy jest w Anglii w polskim wojsku. Tęskni za panią, za rodziną, za Polską. Gdyby nie komuniści, na skrzydłach by do was przyleciał. Jeśli pani wyrazi zgodę, możemy uruchomić nasze kontakty i spróbować zorganizować przerzut. Niestety taka akcja wiąże się z dużymi wydatkami.

– Chcę być z mężem – przerwała gwałtownie. – I nie będę na tym oszczędzać.

– Proszę to przemyśleć na spokojnie, mamy jeszcze trochę czasu – skończył, bo właśnie na zewnątrz dało się słyszeć szczekanie psa. – Ktoś idzie?

Kobieta, zafrapowana myślą o konieczności wyjazdu z kraju, bez słowa ruszyła do drzwi. Po chwili do salonu weszło dwóch mężczyzn. Przywitali się, podając stopień i pseudonim. Przybyłymi byli Jan Nowak „Cis-Troja” i Kazimierz Nowicki „Korczak” z Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP).

– Nie będę panom przeszkadzała – powiedziała gospodyni i wyszła z pokoju.

.....

– Panowie, zostałem tu wysłany jako przedstawiciel gen. Andersa z armii na Zachodzie, aby uporządkować wasze sprawy i uaktywnić podziemną organizację. By można było wreszcie rozpocząć działanie na skalę taką, jak w przypadku Armii Krajowej z czasów niemieckiej okupacji. – Lercel skończył i powiódł wzrokiem po twarzach zebranych, oceniając wrażenie, jakie wywarły na nich jego słowa.

* * *

Porucznik Henryk Glapiński ps. „Klinga” wzburzony miotał się po pokoju.

– Kto to jest ten „Anglik”?! – rzucił w przestrzeń, nie zatrzymując się w swym marszu wokół stołu. – I dlaczego mamy wykonywać jego rozkazy?

– Pan porucznik niepotrzebnie się denerwuje. Proszę usiąść i spokojnie nas wysłuchać – mówił pojednawczo szef wywiadu KWP Kazimierz Nowicki „Korczak”.

– „Klinga”, uspokój się. – Jan Nowak „Cis-Troja” był bardziej stanowczy. – „Anglik” może w każdej chwili tu przyjść i co – zastanie nas klóących się ze sobą jak smarkacze w piaskownicy?

– Ale kim on właściwie jest?

– Kapitanem! – nie wytrzymał Nowak. – Kapitanem od generała Andersa. To ci nie wystarcza?

– Wiele wie o naszej organizacji – tłumaczył cicho Nowicki. – O strukturze, o dowódcach, o tym, że „Warszyc” został aresztowany.

– To akurat mógł wyczytać w komunistycznych gazetach – zachnął się Glapiński.

– Nie wytrzymam! „Korczak”, powtórz mu jeszcze raz.

– „Anglik”, czyli kapitan „Z-24”, jest kierownikiem wywiadu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i działa w Polsce z ramienia gen. Andersa. – „Korczak” wypowiadał słowa jak wyuczoną

formułkę. – W związku z aresztowaniem „Warszyca” i częściowym sparaliżowaniem naszego dowództwa został przysłany na nasz teren przez centralę, aby ratować „spalonych” ludzi i zorganizować nowy sztab organizacji. Dzięki rodzinie Kansów nawiązał z nami kontakt. A według zainteresowanej, pani Marii Kansy, ma organizować dla niej przerzut do przebywającego w Anglii jej męża, majora Wacława Kansy. Gdyby to był nic nieznaczący żołnierz z Zachodu, z pewnością nie miałby możliwości zainicjowania takiej operacji.

„Klinga” milczał. Nie wiadomo, czy ten rzeczowy wywód specja od wywiadu zdołał go przekonać, czy zdobył się tylko na chwilowe okielznanie nieufności, a może i wybujałych ambicji. Stał przy oknie i nie zdradzając swoich myśli, patrzył w przestrzeń. Po krótkim milczeniu „Cis-Troja” i „Korczak” zaczęli półgłosem omawiać sprawy organizacyjne. Mijał czas, a zacięty „Klinga” trwał nieruchomo przy oknie. Dopiero głośne pukanie do drzwi wyrwało go z odrętwienia. Do pokoju wszedł „Anglik”, przywitał się i zajął główne, zarezerwowane specjalnie dla niego, miejsce przy stole.

– Panowie, być może mi nie ufacie – zaczął, jakby słyszał ich wcześniejszą rozmowę. – Ja się nie dziwię. Też bym był ostrożny. Ale musicie mi uwierzyć, że jestem wysłannikiem generała Andersa. Nie ma już czasu na dziecinne przepychanki i nieufność. W wyniku fali aresztowań wasza konspiracyjna organizacja stoi nad przepaścią i tylko od nas zależy, czy w porę uratujemy żołnierzy i całą siatkę. Musimy działać tu i teraz. Na początek muszę wam przekazać ważną informację. Nie mam upoważnienia do dowodzenia KWP. Czekam na wyższego rangą oficera, który ma przyjechać z zagranicy i który przedstawi rozkaz do objęcia dowództwa. Ale do tego czasu ktoś musi pokierować wojskiem i uporządkować sprawy organizacyjne. Potrzebuję jednak waszej zgody, żebym to ja mógł wziąć na siebie te obowiązki. Czy zgadzacie się, panowie, żebym objął dowodzenie?



Zdjęcie Zygmunta Lercela z czasu służby w 2 Brygadzie Strzelców Karpackich II Korpusu (IPN)

– Tak – odpowiedzieli niemal jednocześnie „Cis-Troja” i „Korczak”.

– A może znacie kogoś z lepszymi predyspozycjami do tego zadania? – Spojrzał wymownie na „Klingę”. – Kogoś o większym doświadczeniu, starszego stopniem ode mnie?

– Zgadzam się na kandydaturę pana kapitana – wykrztusił wreszcie postawiony pod ścianą Glapiński.

– Dobrze. Proszę zatem od teraz do mnie przekazywać wszystkie meldunki z terenu. Pan porucznik – zwrócił się do Nowaka – przygotuje dla mnie na piśmie informacje o strukturze i stanie siatki wywiadowczej. A pan, panie poruczniku „Klinga” – zimno spojrzal

na Glapińskiego – zajmie się listą „spalonych” z organizacji na swoim terenie, których należy przerzucić na inne miejsce, np. na Ziemię Odzyskane lub za granicę. Czy jest coś ze spraw bieżących, o czym powinienem wiedzieć?

– Panie kapitanie, mamy do zatwierdzenia wyroki śmierci dla dwóch ubeków z Pabianic – przypomniał sobie „Korczak”. – Niejaki Basko i Szczerkowski. Mocno dali się naszym we znaki. Czekaaliśmy z tym na nowego dowódcę. Podpisze pan?

– Zajmę się tym. Ale wołałbym na ten moment wyciszyć naszą działalność, szczególnie jeśli chodzi o wykonywanie na komunistach kar śmierci. Niech już oni tam sobie myślą, że KWP po fali aresztowań nie może podnieść się z kolan.

– UB w Pabianicach to specyficzny urząd – zaczął „Cis-Troja”. – Pracują tam podli ubecy. Przeprowadziliśmy ostatnio wywiad i wiemy, że przetrzymywani są tam nasi ludzie. Proponowałbym zaplanowanie i przeprowadzenie akcji na ich areszt i uwolnienie więźniów.

– Sprawa pilna?

– Niecierpiąca zwłoki.

– Proszę przygotować najszybciej jak się da plan budynków UB w Pabianicach i wszystkie dane na temat rozkładu pracy jego ludzi. Proszę też zastanowić się nad planem akcji. Czy coś jeszcze?

– Ja mam do pana kapitana sprawę. – „Cis-Troja” zaczął kręcić się nerwowo na krześle. – Czuję się coraz mniej pewny w terenie, mam obawy, że jestem „spalony” i powinienem zmienić miejsce. Myślałem o wyjeździe za granicę.

– Panie poruczniku, a jak my sobie tu poradzimy bez pana? Proszę wytrwać jeszcze kilka miesięcy, a obiecuję, że pomyślimy o panu. Tymczasem proszę przyjąć ode mnie pieniądze dla organizacji. – „Z-24” wyciągnął z kieszeni zwinięte w gruby rulon dolarowe banknoty. – Z mojej strony to wszystko na dziś, są panowie wolni. Ale chciałbym jeszcze porozmawiać sam na sam z porucznikiem „Klingą”.

Kiedy mężczyźni zostali sami, „Z-24” usiadł naprzeciw „Klingi” i długo patrzył mu w oczy. Pomimo natarczywości tego spojrzenia porucznik nie spuścił wzroku. Kapitan w końcu zaczął:

– Wiem, że mi pan do końca nie wierzy i rozumiem pana. Ja też jestem nieufny w stosunku do ludzi, szczególnie tych, których znam od niedawna. Zresztą nieufność to pozytywna cecha konspiratorów. Nie chcę pana na siłę do siebie przekonywać, ale proszę zerknąć na moje dokumenty jeszcze z czasów służby w II Korpusie Andersa.

Lercel wyciągnął starą książeczkę wojskową ze zdjęciem i podał ją Głapińskiemu. Ten przejrzał uważnie dokument i zwrócił go bez słowa.

– Panie poruczniku, mam dla pana trzy propozycje. Pierwsza: zostaje pan na miejscu, ale wtedy bez szemrania wykonuje pan ściśle moje rozkazy do czasu, aż zjawi się mój zmiennik. Druga: przerzucamy pana na inny teren, gdzie obejmuje pan dowodzenie większym oddziałem partyzanckim i walczy dalej z komuną. W grę wchodzi Lubelszczyzna. Propozycja trzecia to przerzut za granicę. Ale od razu muszę zaznaczyć – jeśli zdecyduje się pan na drugi lub trzeci wariant, sprawę musi zatwierdzić centrala w Warszawie. Moja władza już tam nie sięga. – Kapitan zaśmiał się, ale widząc grobową minę „Klingi”, szybko przestał. – To na co się pan decyduje?

* * *

Zygmunt Lercel siedział za kierownicą terenowego willysa i trząsł się cały w rytm pracującego rytmicznie silnika. Za nim usadowili się już dwaj żołnierze „Klingi” – Marian Knop „Własow” i Zbigniew Wojciechowski „Zbych”. Niecierpliwili się. Pożegnanie ich dowódcy z żoną bardzo się przeciągało. Kapitan „Z-24” powinien z racji starszeństwa stopniem przerwać te czułości, ale cierpliwie czekał na porucznika Henryka Głapińskiego. Był wyjątkowo wyrozumiały.

Wiedział, że żona „Klingi” zostaje sama z dwojgiem małych dzieci, podczas gdy jej mąż jedzie w nieznane.

– Głowa do góry, będzie dobrze! – przekrzykiwał hałas silnika, pocieszając wystraszonych żołnierzy. – Dostaniecie razem ze swoim porucznikiem przydział do nowego oddziału, nad którym on obejmie dowodzenie. A jeśli centrala uzna to za stosowne, może nawet przerzuci was na Zachód, do pracy w tamtejszych strukturach.

Z głośnym trzaskiem wrzucił bieg, widząc, jak Glapiński ostatni raz całuje żonę i biegnie do wozu. Porucznik wskoczył na miejsce obok kierowcy i samochód ruszył ostro, wyrzucając spod kół fontanny żwiru. „Klinga” pomachał jeszcze zapłakanej żonie, a chwilę później pędzili już uliczkami miasta.

– Spokojnie! Będzie dobrze! – powtarzał Lercel, kierując pojazd na drogę prowadzącą z Radomska do Warszawy. Zostawili za sobą śpiące jeszcze wczesnym rankiem 31 sierpnia 1946 roku miasto.

Pędzili równą jak stół wstęgą szosy. Po drodze mijali lasy, wioski i miasteczka. Serca konspiratorów lekko zadrżały, kiedy kilka razy przejeżdżali obok milicyjnych punktów kontrolnych. Ale „Z-24” pewną ręką prowadził pojazd i bez problemów minęli komunistyczne patrole Milicji Obywatelskiej (MO) w Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Mazowieckim i Rawie Mazowieckiej. Zatrzymujący pojazdy i kontrolujący pasażerów funkcjonariusze, widząc pędzący wojskowy jeep, nawet zbytnio nie zwracali na nich uwagi.

Przez Raszyn i Okęcie dotarli do stolicy, a potem, klucząc po ulicach, dojechali do celu podróży i zatrzymali pojazd przed domem przy ulicy Wspólnej 65a. Na miejscu czekał już łącznik kapitana, który przekazał klucze do lokalu.

– To moja prawa ręka, dobry żołnierz i wprawny konspirator. W organizacji mówimy na niego „Nr 5” – przedstawił go Lercel. – Zapraszam. To moje warszawskie mieszkanie i melina organizacji. Narada w centrali ma się odbyć pojutrze, w poniedziałek, będzie

31/4

Punkt Przyjęcia

w Diedricach**Zaświadczenie** Nr. 717877

Zaświadcza się niniejszym, że ob.

Leccet Zygmunt
(nazwisko, imię, nazwisko ojca)s. Mieczysława2.V. 1921r.
(rok i miejsce urodzenia)Włodawek

przybył do Polski z terytorium

Nomi Andersai dnia „19.” listopada 1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w

Diedricach

Obecnie udaje się do

Warszawy
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia

5.V. 45r.ob. Leccet Zygmunt ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji doWarszawyWładze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
pomocy okazicielowi niniejszego.

U W A G A :

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Miejsce
fotografii

M. P.

Kierownik Punktu Przyjęcia

w

DiedricachWydano d. 19. XI. 45 r.Ważne do dnia 13. XII. 45r.

więc czas, by wcześniej trochę poznać stolicę. Proszę się rozgościć. – Otworzył drzwi i szerokim gestem zachęcał gości do wejścia. – A ja w tym czasie odprowadzę samochód. Zostanie z wami mój człowiek.

Lercel wrócił po półgodzinie i zadowolony rozejrział się po mieszkaniu. „Klinga”, „Własow”, „Zbych” i „Nr 5” ostro różniły w karty i nawet nie usłyszeli, kiedy otworzył drzwi. Dopiero po chwili zauważyli przybycie kapitana. W pokoju unosił się gęsty papierosowy dym. Zdjęte buty leżały przy drzwiach, a na wieszakach i oparciach krzeseł wisiały marynarki. „Z-24” nie zauważył nigdzie pistoletów, a był pewien, że żołnierze wzięli ze sobą broń krótką. Sam im nawet to sugerował przed wyjazdem. Widocznie musieli mieć uzbrojenie gdzieś przy sobie, doskonale ukryte przed wzrokiem postronnych.

– Ciepło – westchnął nad karcianym stolikiem. – Pić się chce... Idę zaraz do hotelu „Polonia” na spotkanie ze starym przyjacielem – oficerem, który niedawno przyjechał z Anglii. Pewnie trochę się zabawimy, ale głównie chodzi o przekazanie informacji na temat sytuacji na Zachodzie. Panie poruczniku – zwrócił się do „Klingi” – a może poszedłby pan ze mną? Nasi ludzie dokończą grę, a my sobie pospacerujemy po Warszawie i pogadamy z oficerem.

Glapiński zerknął na karty leżące na stole, a potem na te, które miał w ręku. Nie szło mu tym razem. Skrzywił się, widząc same blotki. Rzucił je szybko na stół i, wstając, powiedział tyłko:

– Pasuję. Idę z panem kapitanem. – A potem dodał już ciszej, nachylając się do ucha „Z-24”: – Dzięki za ratunek. Przegrałbym z kretelem.

Mężczyźni wyszli z dusznego mieszkania na ulicę i z przyjemnością odetchnęli rześkim powietrzem. Od razu poczuli się lepiej. Według słów „Z-24” do umówionego spotkania mieli jeszcze sporo czasu i teraz niespiesznie przemierzali uliczki Warszawy.

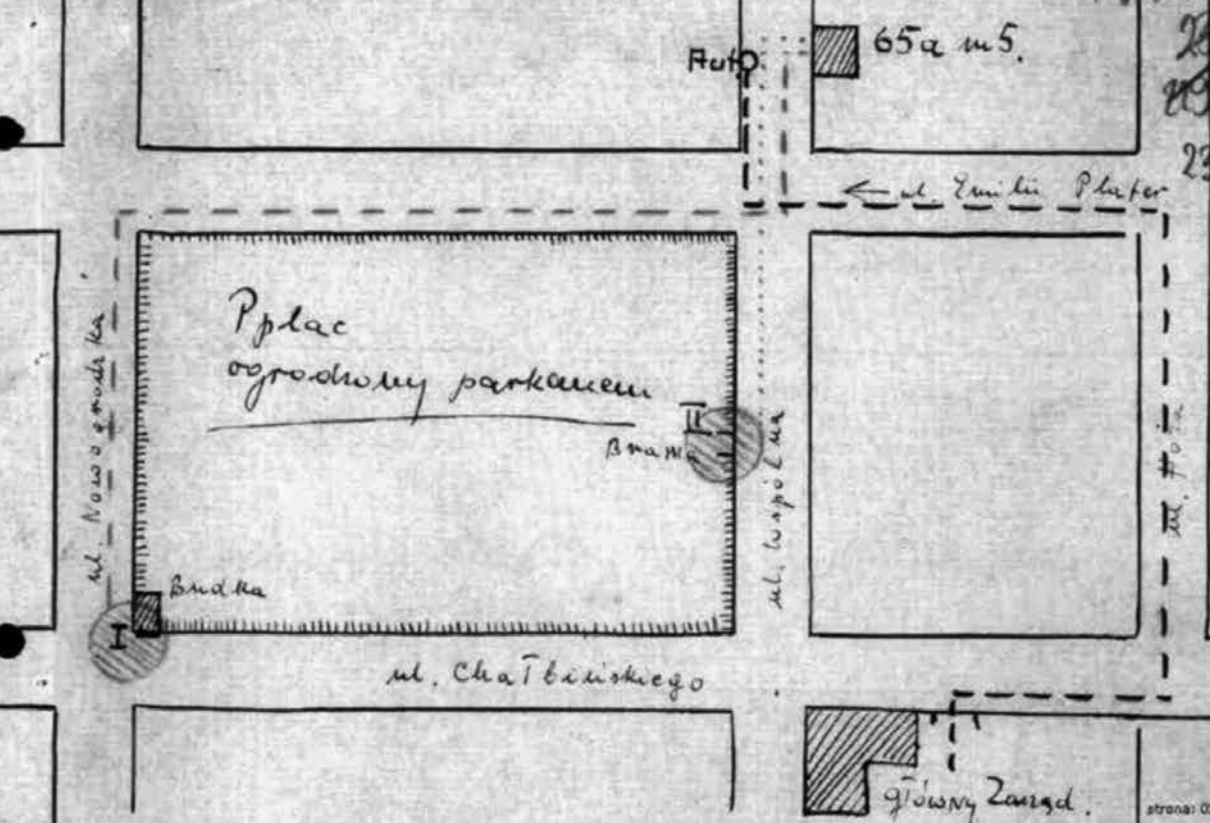
– Upalnie się robi, pić się chce – narzekał Lercel. Za rogiem dostrzegł budkę z napojami. – Panie poruczniku, może napijemy się lemoniady albo piwa, jak pan woli?

– Wolę piwo – szybko odpowiedział „Klinga”, jakby bał się, że chwila zwłoki sprawi, że będzie zmuszony zadowolić się kwaśną lemoniadą.

Po chwili stali pod kioskiem i z prawdziwą przyjemnością popijali chłodne, gorzkawe piwo z butelki. „Klinga” wreszcie poczuł się odprężony, ale i wyróżniony. To właśnie on jako pierwszy z KWP został zabrany przez szefa wywiadu PSZ do centrali w stolicy. Z uwagą słuchał kapitana, który opowiadał, jak ważne decyzje mogą zapaść na czekającej ich naradzie. Oczami wyobraźni widział siebie na czele prawdziwego partyzanckiego oddziału. Setka ludzi to mało. Na Lubelszczyźnie pewnie działają większe grupy. Może będzie miał czterystu, a może pięciuset żołnierzy pod sobą? Dowodzić batalionem z prawdziwego zdarzenia to byłoby coś. Uśmiechnął się lekko, wyobrażając sobie, jak ganiałby wkoło bandy odszczepieńców z KBW i UB. Albo jeszcze inna wizja – podróż na Zachód, a tam ciężka praca pod okiem prawdziwych generałów. Dla dobra Polski. Tej wysnowanej, wymarzonej.

Póki co, zerkając spod przymrużonych powiek na słońce, popijał zimne piwo i nie słuchał już nawet, o czym perorował podekscytowany Lercel. Czas wolno przeciekał przez palce w to gorące południe. Ludzie schowani w cieniu wyglądali jak uśpieni. Również Glapiński czuł się coraz bardziej rozleniwiony. Nie miał już wielkiej ochoty, by iść na to spotkanie.

Kiedy po raz kolejny przystawiał do ust prawie już opróżnioną butelkę, za plecami usłyszał jakieś odgłosy. Nie zdążył w żaden sposób zareagować, gdy ktoś brutalnie wykręcił mu ręce do tyłu. Butelka uderzyła o chodnik i rozbiła się w drobny mak, ochlapując resztkami piwa buty porucznika. „Klinga” próbował się



Mapka przedstawiająca plan ujęcia w Warszawie „Klingi” oraz jego ludzi (IPN)

.....

oswobodzić, ale jego szamotanie się tylko wzmocniło uścisk. Aż jęknął z bólu. Jego stawy były wykręcone do granic możliwości. Lercel tymczasem bezceremonialnie obszukał kolegę i po chwili wyciągnął pistolet schowany za jego paskiem z tyłu spodni. Znalazł też ukryte w przepastnych kieszeniach zapasowe magazynki. Zaskoczony Glapiński nie mógł w to uwierzyć i z szeroko otwartymi oczami obserwował, jak „Z-24” oddaje bezpiecznikom jego pistolet i instruuje ich, co mają z nim dalej robić. Wkrótce zaprowadzono „Klinge” do samochodu zaparkowanego na ulicy, wrzucono go do środka i zawieziono do pobliskiego gmachu Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Lercel spokojnie dokończył piwo, a potem poszedł do sąsiedniego sklepu poprosić o możliwość skorzystania z telefonu.

Tymczasem w mieszkaniu na Wspólnej gra w karty rozgrzewała emocje, a na stole pojawiły się pieniądze. Kiedy zadzwonił dzwonek telefonu, odebrał łącznik kapitana „Z-24”.

– Wszystko idzie zgodnie z planem – usłyszał w słuchawce. – Już czas, możecie wychodzić.

– Panowie! – krzyknął, kiedy odłożył słuchawkę. – Muszę odebrać paczki z UNRRA. Chodźcie ze mną. Jak mi pomożecie, uda się nam szybko przenieść wszystkie wiktualy z Zachodu. A przy okazji zobaczycie Warszawę. Weźcie jeszcze trochę sznurka, to ciężkie paczunki i po drodze mogą się rozwalić – komenderował niebudzącym sprzeciwu głosem.

Wyszli na ulicę i całą trójką skierowali się na zachód. Kiedy mijali bramę wysokiego parkanu, nagle zza płotu wyskoczyło kilkunastu żołnierzy i błyskawicznie obezwładniło „Własowa” i „Zbycha”. Miotającym się ochroniarzom „Klingi” zabrano broń i związane im ręce sznurkiem, który sami nieśli. Calej akcji z oddali przyglądał się Zygmunt Lercel. Mógł już teraz na swoim koncie agenta Głównego Zarządu Informacji WP zanotować kolejny sukces.

* * *

Zygmunt Lercel urodził się 2 maja 1921 roku we Włocławku jako najstarszy syn zamożnej, kupieckiej rodziny. Jego ojcem był Mieczysław Lercel, dawny żołnierz armii Hallera, a matką Genowefa z domu Siwińska. Zygmunt ukończył szkołę powszechną we Włocławku, naukę kontynuował przez jeden rok w gimnazjum w swoim rodzinnym mieście, a następnie w Gimnazjum Księży Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim, które ukończył w 1939 roku. W przededniu wybuchu wojny, w sierpniu został wcielony do stacjonującego we Włocławku 14 Pułku Piechoty (pp). W kampanii wrześniowej brał udział między innymi w obronie Warszawy, gdzie po

kapitulacji dostał się do niemieckiej niewoli. Najprawdopodobniej na podstawie uzgodnień kapitulacyjnych po miesiącu został zwolniony i zamieszkał w Warszawie. Zaledwie rok cieszył się względną wolnością w okupowanej stolicy. Wpadł w ulicznej łapance i został przez Niemców wywieziony na przymusowe roboty do Rzeszy. Tu znów miał szczęście – ze względu na słabe zdrowie odesłano go do Generalnego Gubernatorstwa i znalazł się ponownie w Warszawie. W czasie okupacji prowadził w polskiej stolicy sklep z warzywami i pomagał ojcu, który na Powiślu miał piwiarnię *nur für Deutsche*. 8 września 1941 roku Zygmunt Lercel ożenił się z dwa lata od siebie młodszą Sabiną Rybińską.

Jak sam mówił, od wiosny 1941 roku działał w konspiracji niepodległościowej, a jesienią tego roku związał się ze Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ), przyjmując pseudonim „Stanisław”. Według jego późniejszej relacji i niepotwierdzonych danych od 1943 roku związany był z akowskim wywiadem, a nawet współpracował z wywiadem brytyjskim. Podobno ukończył tajną podchorążówkę i 4 sierpnia 1944 roku otrzymał awans do stopnia podporucznika, co mogło sugerować jego bohaterski udział w Powstaniu Warszawskim. Nic bardziej mylnego, ponieważ tuż przed wybuchem walk wyjechał z Warszawy. Przebywał w tym czasie w Krakowie, w Skierniewicach i we Włocławku, by ostatecznie zacząć się w podwarszawskim Pruszkowie. Znalazł się tam pod koniec sierpnia i prawie od razu nawiązał współpracę z niemiecką policją kryminalną (Kripo). Jak później tłumaczył, mówiąc o motywach swojego działania, poszedł na współpracę z okupantem na rozkaz swych przełożonych z AK, co wydaje się mało realne. Bardziej prawdopodobne, że przy okazji tej współpracy chciał odnaleźć żonę i córkę, które pozostały w ogarniętej walczą stolicy. Tuż przed zimową ofensywą sowiecką porzucił służbę u okupanta, a po przejściu frontu odnalazł rodzinę i Lercelowie zamieszkali w Łodzi.

Front już przeszedł, zbliżał się koniec wojny i Zygmunt Lercel obawiał się, że odpowie przed komunistycznymi władzami za współpracę z niemiecką Kripo. Lęk był tak mocny – być może też nasilony masowymi aresztowaniami prowadzonymi przez nową władzę – że Zygmunt ostatecznie uciekł z kraju i w maju 1945 roku przez „zieloną granicę” przedostał się do alianckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Poprzez obóz w Murnau dostał się do Włoch i do II Korpusu Polskiego generała Andersa. Po przeszkoleniu w stopniu podporucznika trafił do 3 Dywizji Strzelców Karpackich. W wojsku Andersa ukończył podobno kurs oficerów informacji i propagandy oraz we współpracy z angielskim wywiadem specjalne przeszkolenie z działalności wywiadowczej (co wydaje się szczególnie mocno naciągane).

Ale Zygmuntowi Lercelowi nie w smak był włoski chleb i angielski żold. Prawdopodobnie zniechęcony brakiem możliwości sięgnięcia do Italii żony i córki, w tajemnicy przed przełożonymi wszedł w kontakt z Misją Wojskową w Rzymie, komórka, która była przedstawicielstwem komunistycznego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W tym momencie stał się zdrajcą. Jako szpieg dostarczał przeciwnej stronie dane na temat organizacji i uzbrojenia II Korpusu oraz przekazywał materiały szkoleniowe. Jego kreacja roboty w armii Andersa trwała tylko miesiąc. Zdemaskowany przez wywiad II Korpusu musiał szukać schronienia w Ambasadzie Polskiej w Rzymie. Stamtąd przez Wiedeń dotarł do komunistycznej Polski i zdał dokładną relację ze swojej dotychczasowej działalności. Nie ma wątpliwości, że musiał też wspomnieć o swojej wstydlivej kolaboracji z niemiecką Kripo w czasie okupacji. Widocznie to nie przeszkadzało jego komunistycznym zwierzchnikom, ponieważ

.....

Zobowiązanie o współpracy Zygmunta Lercela z organami Informacji WP podpisane przez zainteresowanego (IPN)

kiedy zadeklarował chęć współpracy ze służbami, od razu został przyjęty w poczet agentów Głównego Zarządu Informacji WP. Oficjalnie 14 stycznia 1946 roku podpisał zobowiązanie do współpracy i przybrał agencyjny pseudonim „Siwiński”, nawiązując do panińskiego nazwiska swojej matki.

* * *

W mieszkaniu łączniczki Kazimierzy Wrzalik ps. „Magola” w Radomsku kapitan „Z-24” czuł się już jak u siebie w domu. To tu najczęściej przyjmował podwładnych z KWP i innych interesantów. W tym miejscu umawiał spotkania, redagował rozkazy i odbierał meldunki z terenu. Właśnie w zamkniętym pokoju Zygmunt Lercel rozmawiał z Eriką z domu Kansa i Janem Kaliszczykiem.

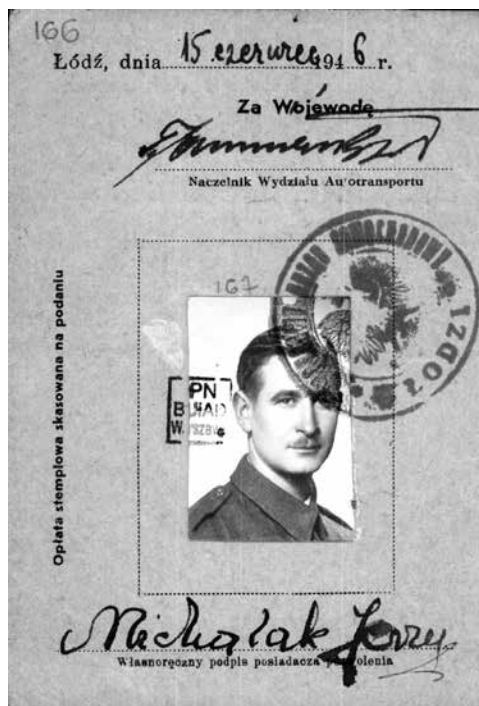
– Moi drodzy – zaczął całkowicie odprężony – wszystko jest już dograne. Pojedziecie do ojca do Anglii. – Uśmiechał się szeroko.

– Dziękujemy panu z całego serca – odpowiedziała Erika. – Nie wiem tylko, jak możemy się zrewanżować.

– To nieważne. Cieszę się waszym szczęściem. A kiedy mama zdecyduje się na wyjazd, podąży przetartym przez was szlakiem. Póki co będziemy się nią opiekować tutaj na miejscu. 4 września pociągiem dostaniecie się do Warszawy i będziecie czekać na sygnał ode mnie. Tu jest adres mieszkania w stolicy, w którym macie się zatrzymać. – Podał małżeństwu małą kartkę. – Nic nie róbcie na własną rękę. Czekaście na mój przyjazd.

Lercel lubił być w centrum uwagi. Nawet teraz, w rozmowie z cywilami, cały czas grał rolę przywódcy, górującego nad swymi rozmówcami. Stał, kiedy oni siedzieli, i mówił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Tylko raz trochę się przestraszył, kiedy ktoś niespodziewanie zapukał do drzwi.

– Proszę... – wyjąkał lekko zaniepokojony.



Dokument agenta „Sivińskiego” wystawiony na fałszywe nazwisko Jerzego Michalaka (IPN)

– Przepraszam. – To była „Magola”. – Ale jest już „Dudek” w sprawie grupy „Jura”. Mówi, że to pilne.

– Już kończymy. – Kapitanowi szybko wróciła pewność siebie. Zwracając się do Kaliszczyków, kontynuował: – Musicie już iść. Życzę udanej podróży. Pamiętajcie, żeby w Warszawie nie wychylać się i spokojnie czekać na mnie. Powodzenia!

Po chwili przyjmował już w pokoju podporucznika Władysława Kublickiego „Dudka”.

– Co tam słyszać, panie poruczniku?

– Niedobrze, panie kapitanie. 30 sierpnia była oblawa na grupę „Jura” i oddział poszedł częściowo w rozsypkę. Początkowo chodziły

nawet głosy, że sam dowódca zginął. Ale to okazało się nieprawdą. Ostatecznie prawdopodobnie zabito czterech naszych ludzi, a sześciu rannych zostało pojmanyh przez UB. „Jur” zebral resztę swoich, ale jest spanikowany. Twierdzi, że to nie koniec oblavy na niego. Rodzą się plotki, że ktoś mający dobry kontakt z jego grupą sypie ubekom. Dlatego „Jur” boi się pozostać na tym terenie.

– Ilu mu zostało ludzi?

– Według naszej wiedzy kilkunastu, ale trudno się doliczyć...

– Musicie skontaktować się z „Jurem”. Nie ma na co czekać, trzeba przenieść jego grupę w inne miejsce. Może śladem „Klingi” na Lubelszczyznę? Zrobimy tak: ja przygotuję przerzut oddziału „Jura” ciężarówką na Lubelszczyznę do zgrupowania „Klingi”, a wy spotkacie się z „Jurem” osobiście. Dowiedcie się dokładnie o szczegółach walki, wysokości strat i zrobicie wywiad, kto może sypać. W razie czego szukajcie kontaktu ze mną jak zwykle w punkcie „Zofia” u Wrzalikowej.

* * *

Nocne powietrze swoim chlodem otrzeźwialo spóźnionych gości nocnych lokali i budziło robotników gotujących się do pracy. Słońce jeszcze nie weszło, ale na wschodzie z wolna rysowała się już czerwona zorza. Po zimnej nocy zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Gdzieniedzie nieliczni przechodnie spieszyli do pracy lub na poranną mszę do kościoła. Jednak 9 września, w niedzielę, mieszkańcy Radomska w ogromnej większości jeszcze spali. I tylko wytrawne oko bystrego obserwatora mogło zauważyć pewien ruch na terenie opuszczonej fabryki.

Pomimo stanowczego rozkazu o bezwzględnej ciszy, zakazie rozmów i spacerowania partyzanci „Jura” głośno szczękali zębami z zimna i trzęśli się jak galareta. Wiele godzin wytrzymali w bezruchu, lecz

chłodna noc i wilgoć poranka zrobiły swoje. Coraz częściej wychodzili z ukrycia pomiędzy fabrycznymi halami – za potrzebą lub na papierosa. Najbardziej zdesperowani rozgrzewali się łykiem czegoś mocniejszego, kryjąc się przed okiem przełożonego.

Adam Dulęba „Jur” na rozkaz kapitana „Z-24” wraz ze swoimi dwunastoma partyzantami zjawił się na terenie fabryki w Radomsku. Zgodnie z obietnicą kapitana mieli zostać bezpiecznie przetransportowani na Lubelszczyznę i trafić pod komendę „Klingi” – znajomego z KWP. Wszystko było przygotowane perfekcyjnie, a „Z-24” dał się już poznać jako świetny dowódca i organizator, ale „Jur” nie krył niepokoju przed swoim zastępcą, „Kmicicem”. I chociaż żołnierze mieli przy sobie automaty i pistolety, to „Jur” obawiał się podróży w obce miejsce, możliwości zasadzki i walki z przeważającymi siłami komunistów. Ale z drugiej strony wiedział, że czas ich spokojnego bytowania w rejonie Radomska przeminął bezpowrotnie. Ostatnio każdy ruch jego oddziału spotykał się z kontrreakcją specjalnych grup UB i „czerwonego” wojska. Musieli jechać w nieznane i szukać dla siebie nowego miejsca w tej niekończącej się wojnie o wolną Polskę.

Początkowo wydał rozkaz zachowania absolutnej ciszy i unikania jakiegokolwiek ruchu, ale po kilku godzinach nocnego chłodu cofnął te obostrzenia. Zezwolił żołnierzom na pojedyncze spacery i palenie, a wkrótce machnął ręką i dał im pełną swobodę. Sam też zaczął spacerować po terenie fabryki i kilka razy wyglądał przez bramę na ulicę, czy nie widać czasem obiecanej przez „Z-24” ciężarówki. Potem wracał do swoich chłopców i zniecierpliwiony sięgał po kolejnego papierosa, by tak jak oni rozgrzać się, stłumić rodzący się niepokój i ukoić nerwy.

Po długim czasie, kiedy wreszcie weszło słońce i pierwszymi promieniami ogrzewało zziębniętych żołnierzy, przez bramę wjechała rozklekotana ciężarówka. Wysoka buda kołysała się na nierównościach, a skrzynia skrzypiała za każdym razem, kiedy kierujący

zmieniał bieg. Samochód zatrzymał się przed partyzantami, a z szoferki wyskoczył Zygmunt Lercel. Uśmiechnięty stanął przed „Jur-em”, przywitał się z nim i przyjął meldunek.

– I jak? – pytał rozplomieniony, wskazując na budę auta. – Z takim kamuflażem to możemy dojechać nawet do Berlina. Ba, nawet do Londynu. – Mrugnął okiem wyraźnie z siebie zadowolony. Na ciężarówce widniał wielki czerwony krzyż i napis „PCK”. Faktycznie, taki samochód zwiększał szansę na bezpieczny przejazd, a kapitan „Z-24” po raz kolejny udowodnił, że jest urodzonym organizatorem i ma ogromne możliwości.

Kierowca, łącznik „Z-24”, również opuścił pojazd, otworzył budę i gestem zapraszał partyzantów do zajęcia miejsca na tyłach. Tymczasem Lercel przekazywał „Jurowi” ostatnie polecenia. W czasie jazdy cisza i spokój na pace. Żadnych rozmów i palenia. W trosce o stan pojazdu będą po drodze robić częste przystanki w lesie i wtedy będzie można rozprostować kości i wyjść za potrzebą. Kilka godzin podróży i będą na miejscu.

„Jur” w dalszym ciągu miał obawy, a słowa Lercela w żaden sposób ich nie stłumiły. Nawet ten samochód z emblematami PCK, zamiast go uspokoić, tylko wzmógł niepokój. Wszystko szło zbyt łatwo. I do tego ten wiecznie szczerzący się kapitan, załatwiający od ręki, cokolwiek chcieli, i nieszczędzący dolarów.

– Ja rezygnuję – wypalił w końcu. Początkowo ani „Z-24”, ani zastępca Dulęby „Kmicic” nie zorientowali się, o co mu chodzi. – Rozwiązuję oddział i daję ludziom wolną rękę: kto chce jechać – niech jedzie, kto nie – może zostać. Ja zostaję.

– Czyś pan ocipiał?! – zachnął się Lercel. – Wszystko przygotowane: przejazd, kwatery w nowym miejscu, kontakt ze zgrupowaniem „Klingi”. A pan mówi teraz: ja rezygnuję. Co to, kurwa, ma znaczyć?!

– Dokładnie to, co pan słyszał.